

Protokół przesłuchania świadka

Dnia 14 marca 1968 r. w Sławnie

Wice-Pod-Prokurator, St. Referendarz Sledczy, Asesor ¹⁾ Prokuratury
Powiatowej w Sławnie - J. Jaskuła

z udziałem Protokółanta osobista

w obecności stron

przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka — bez odebrania przyrzeczenia¹⁾. — Po uprzedzeniu świadka o prawie odmowy zeznań (art. 94 k. p. k.) i o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania — oraz o znaczeniu przyrzeczenia Prokurator odebrał od niego przyrzeczenie na zasadzie art. k. p. k. ¹⁾, po czym oświadczył on, że ²⁾

..... i świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko Franciszek B. ZCZEPIŃSKI / st. DO - [REDACTED]

Wiek 1. grudnia 1897 r. w Barleżnie, pow. Starogard

Imiona rodziców Antoni i Marianna z domu Murawska

Miejsce zamieszkania Zydowo, pow. Sławno

Zajęcie rolnik

Karalność nie karany

Stosunek do stron obcy

Gdzieś dwa tygodnie trzy dni przed świętami Bożego Narodzenia w 1939 roku, udałem się do sklepu w miejscowości w której zamieszkiwałem że jest w Barleżnie, pow. Starogard Gdański i tam sklepowej o nazwisku Bucholtz / imienia nie znam / handlowca niemieckiej powiedział, że ona szuka przy sprzedaży cukru, że pobiera 1 zł za 1/2 kg cukru, zamiast 1 zł za 1 kg cukru i powiedział jej przy tym, że: "przyjdzie jeszcze czas, że wy nas popaniotacie". Rozmawiałem z nią w języku niemieckim. W dniu 27 grudnia 1939 r. - było to trzecie święto przyszło do mnie ^{Wczoraj} trzech żołnierzy niemieckich w czarnych mundurach i kazali mi się z nimi zabiernąć tak jak jestem, nawet nie kazali mi się ubrać, gdyż mówili, że idziemy tylko do sołtysa, ale kiedy wyszedłem już z mieszkania, żona wyrzuciła mi marynarkę przez okno. Następnie udaliśmy się do sołtysa Frantza Knebla, który

¹⁾ Zbędne wyrazy druku należy przekreślić.

²⁾ W tym miejscu należy wpisać odpowiedź, jakiej udzielił świadek, po uprzedzeniu go o prawie odmówienia zeznań (art. 94 k.p.k.).

był jednocześnie właścicielem miejscowej mleczarni i ja u niego pracowałem jako robotnik. W mieszkaniu u Knebla oczekiwał na mnie komendant Posterunku Policji ze Skórcza o nazwisku Kister / imienia nie znam /. Kister kiedy tam wszedłem uderzył mnie kilka razy ręką w twarz, chyba z pięć razy i powiedział mówił przy tym, że przez nas Polaków przegrali I-szą wojnę światową, ale teraz do tego niedopuszczają. Po ciosach tych poszła mi krew z nosa. W drodze Kiedy mnie prowadzono do szpitala, to funkcjonariusze SS też mnie bili skórzanymi bykowcami po plecach i tyłku, do tyłu nie oglądałem się specjalnie, gdy byłem oszołomiony i nie moge powiedzieć, czy wszyscy mnie bili, ale jeden z nich to siedzi w przedzie przedemną. Znałem z tych funkcjonariuszy Schrödera i Kenkela, a pozostałych nie znałem. Ja tych niektórych funkcjonariuszy znałem, gdyż oni mieszkali w Barleźnie i gospodarowali na w gospodarstwach zajętych po Polakach. W mundurach oni chodzili tylko służbowe. Od szpitala jeszcze tego samego dnia zawieziono mnie na Posterunek Policji do Skórcza. Na Posterunku dopiero komendant Kister powiedział mi o co jestem podejrzany i pytał mnie co ja miałem za zajęcie z Bucholtz. Nie pisał jednak o ile dobrze przypominam żadnego protokołu. Następnego dnia rano przewieziony zostałem przez 2 funkcjonariuszy z Posterunku w Skórczu do Więzienia w Starogardzie Gdańskim. Jak mnie przekazywali do więzienia, to słyszałem jak mówili do Naczelnika Więzienia, aby mnie dobrze pilnował, gdyż jestem niebezpiecznym więźniem. Jak ci funkcjonariusze odeszli, on zaczął rozmawiać ze mną po polsku i bardzo dobrze się zenną obchodził, mówiono o nim - inni więźniowie, że był on Polakiem. W więzieniu przez 9 dni siedziałem w jednoosobowej celi i w tym czasie byłem przesłuchiwany przez jakiegoś Niemca w cywilnym ubraniu - nie znam jego nazwiska, ani stanowiska. Nie się przyznałem się do niego co faktycznie powiedziałem do Bucholtz, a powiedziałem mu, że miałem do niej tylko prośbę, że mnie szukała przy sprzedaży cukru, kiedy cukier ten kupowałem za pośrednictwem dzieci. Mówiłem tak, gdyż puczył mnie jak mój mój Tijałowski, który siedział w tym więzieniu jeszcze z czasów polskich za nadużycia w Miejskiej Radzie Narodowej w Starogardzie - miał wyrok trzy lata. Po 2 dniach od przesłuchania w więzieniu, odbyła się rozprawa w Sądzie w Starogardzie i tam tak samo zeznawałem jak w więzieniu przed przesłuchującym mnie. Na rozprawie była też Bucholtz, ta która doniosła o tym co do niej powiedziałem i córka Hüwe, ale wyczułem na tej rozprawie, że już tak bardzo na mnie nie zeznawały, chociaż potwierdzały, to co powiedziałem w sklepie - ja powiedziałem na rozprawie, że mówiąc ja mnie popamięta, miałem na myśli to, że mnie popamięta za to, że szukała mnie na cukrze. W wyniku tej rozprawy otrzymałem karę 2 m-cy aresztu. Jeśli dobrze pamiętam że rozprawa ta odbyła się w dniu 9 stycznia 1940 r., a w dniu następnym zaraz otrzymałem więzienne ubranie i przewieziono nas kilku wozem konnym do majątku, który był oddalony około 20 km. od Stargardu i tam był w tym czasie zalesny Obóz Pracy. W majątku tym byłem zatrudniony przy obrobieniu inwentarza. Było

Stanisław Franowicz

c.d.przesłuchania świadka Franciszka Szczepińskiego w dniu 14.III.68 p:

na s w tym obozie około 80 więźniów. Warunki żywnościowe jak na warunki więzienne były dość dobre, na obiad i na kolacje dawane były zupy w porcjach chyba po 1 litrze, rano była czarna kawa gorzka i na dzień otrzymywaliśmy po 1/2 kg chleba, tłuszczów żadnych nie otrzymywaliśmy. - - - - -

W tym obozie spotkałem człowieka z Dużego Bukowca / oddalony od naszego obozu do 5 km / lecz jego nazwiska nie przypominam sobie obecnie, który odbywał karę 3 względnie 4 lat więzienia jeszcze z przed wojny. Człowiek ten był starszym oberewym, a ja pracowałem jako jego pomocnik. Na drugi względnie na trzeci dzień pracy z tym oberewym powiedział mi, że kilka dni przed moim przyjazdem do tego obozu rozstrzelano 10 więźniów. Mówił, że rozstrzelano ich bez powodu i bez żadnego sądu. Osoby do rozstrzelania wybrali przypadkowe w ten sposób, że najpierw kazali wszystkim ustawić się w szeregu w szeregach na dziedzińcu, a następnie wybrali 10 osób. W tym dniu do obozu przyjechali w czarnych mundurach i oni te mieli zarządzić wybranie tych dziesięć osób do rozstrzelania, oraz sami dokonali rozstrzelania. Rozstrzelanie miało mieć miejsce za stodołą w naszym majątku i tam ci zabici mieli być zakopani. Kiedy tam poszedłem z ciekawości zobaczyć to widziałem, ziemia była świeżo skopana, za stodołą, w miejscu gdzie właśnie miało ich pochować. Później okoliczności te potwierdzali mi i inni więźniowie, którzy wszyscy przeważnie byli z okolicznych stron. Od któregoś też dowiedziałem się, że w śród funkcjonariuszy SS w czarnych mundurach rozpoznali Piena Plene z Kopytkowa, pew. Staregard i drugiego ze Szpangawska, ale nazwisko tego drugiego zapomniałem. Przy rozstrzelaniu pozostałych więźniów nie było gdyż po wybraniu tych do rozstrzelania, wszystkich pozostałych wypuszczono. Nazwisk osób, z którymi przebywałem w tym Obozie Pracy nie przypominam sobie obecnie ani jednego. Obóz nasz mieścił się w miejscowości Wolental. SS-mana o nazwisku Wilhelm Fast nie znam i nawet nie słyszałem takiego nazwiska. Jak ja przebywałem w obozie to nie było żadnych egzekucji na więźniach, a w każdym razie ja o tym nie słyszałem. Kto zakopywał do ziemi osoby rozstrzelane wcześniej nie wiem, gdyż nie mówiono mi. Z obozu zwolniony zostałem po odbyciu kary, gdzieś w końcu lutego 1940 r. - - - - -
Na tym protokół zakończono i po odczytaniu podpisano.

Przesłuchał:

Zeznał:

[Handwritten signature]



Franciszek Szczepiński